



fot. Miłka Świtaliska

DOBRE RZECZY SIĘ NIE STARZEJĄ – rozmowa z Beatą Jewiarz

O tym, do czego pretekstem może być pożyczenie książki, o znakach rozpoznawczych dzieciństwa i o czasach, kiedy brakowało papieru na książki – rozmawiam z Beatą Jewiarz, aktorką i dziennikarką, autorką takich programów jak „Leniwa Sobota”, „Mnie się to podoba” czy „Niedzielnny Poranek, w którym rozmawia z twórcami książek dla dzieci. Podpytuję też, czy jej córce, dziewięcioletniej Mai, podoba się to samo, i czy rzeczywiście jest tak, że dobre rzeczy się nie starzeją?

Książki to pani codzienność, już od dziecka kochała pani literaturę?

Mam takie duże brązowe pudło, do którego włożyłam książki z mojego dzieciństwa, te, które przetrwały. Tuż przed naszą rozmową położyłam je na stole. To niezwykła

podróż w czasie. Chcę wierzyć, że w każdym wspomnieniu z dzieciństwa jest jakiś zestaw książek, które z jakiegoś powodu pamiętamy. Pierwszą książką w moim życiu było *Ptasie radio* Juliana Tuwima, znany wiersz. Poznałam go w zerówce. Pani Grażynka, która prowadziła naszą grupę, zdecydowała, że wezmę udział w konkursie recytatorskim. Do tej pory mam tę książeczkę z notatkami, co i jak interpretować. Pamiętam niektóre frazy i to, że ten wiersz sprawił mi dużo radości, ale i stresu. W końcu to pierwszy publiczny występ.

Kolejna książka, na którą bardzo żywo i emocjonalnie reaguję, to *Stoliczku, nakryj się*

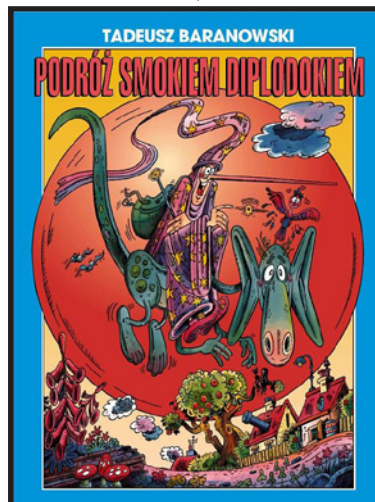
z 1983 roku, Artura Oppmana, z ilustracjami Haliny i Bartłomieja Kuźnickich. Początek lat 80. to czas deficytu towarów, w tym papieru, co przełożyło się na jakość wydawanych książek. Okładka ma cztery kolory, w środku głównie pomarańcz, brąz i szary. Te ilustracje są bardzo ciekawe, autorska kreska. Ale widać skromność wydania. Niemniej zapamiętałam oberżystę i kije samobije na całe życie.

Królowa zima Krzysztofa Wierzbiańskiego, z ilustracjami Krzysztofa Dębowskiego, przywołuje bardzo miłe uczucia. Spokój i radość. I to przede wszystkim ze względu na ilustracje, które z jakiegoś powodu zadziały silnie na moją wyobraźnię. I to jest w książkach piękne. To szczególnie spotkanie z obrazem, który do nas przemawia poza słowami, dając mnóstwo emocji.

Sporo czasu spędziłam z książką Marii Konopnickiej *O siedmiu krasnoludkach i sierotce Marysi*, z ilustracjami Janusza Grabiańskiego, wydanie z 1979 roku. Lektura wówczas czwartej klasy. Duża książka i dużo czytania – tak wtedy myślałam i trochę mnie to przerażało. Ale ilustracje Janusza Grabiańskiego rekompensowały czytelnicy trud. Miałam wrażenie jako dziecko, że jestem częścią świata, w którym można spotkać krasnoludki. I to było piękne.

I jeszcze jedna ważna postać – Jan Marcin Szancer. *Baśnie* Andresena, *Akademia Pana Kleksa*, wiersze Brzechwy – to książki, od których nie mogłam się oderwać. Ilustracje Szancera w pewnym sensie mnie hipnotyzowały. Próbuję teraz to sobie wyobrazić – dziewczynka lat siedem-osiem, wpatrzona na obrazy z baśni *Królowa Śniegu* czy *Calineczka*. Jego poetyka, w jakiś nieodgadniony nadal dla mnie sposób, wpłynęła na moje postrzeganie obrazów, ilustracji. Ta miękkość kreski, elegancja postaci, pełna gracji i wdzięku, po prostu – magia obrazu, która nadal działa.

Starsze klasy szkoły podstawowej to czas komiksu, który poznałam za sprawą „Świata Młodych”. Na ostatniej stronie gazety publikowano fragmenty komiksów. Tak właśnie pokolenie dzieciaków z lat 80. poznawało przygody Tytusa, Romka i A’Tomka czy Kleksa Szarlotty Pawel. I oczywiście jeśli



komiks, to koniecznie Tadeusz Baranowski i *Podróż smokiem Diplodokiem*. Przygoda czytelnicza pierwsza klasa. Zachwycał mnie intensywnie obecny kolor, poczucie humoru autora i surrealizm historii. Znakomite połączenie. Zresztą cały czas te historie się świetnie czyta. Dobre rzeczy po prostu się nie starzeją.

Zainteresowała się pani książkami sama, czy rodzice czytali pani już od pierwszych lat?

Myślę, że sama. Nie pamiętam takiej sytuacji, żeby rodzice przed zaśnięciem czytali mi książki. Pamiętam mamę czytającą w książkach Rodziewiczówny. Zatem szkoła jako inspiracja i komiks ze „Świata Młodych”.

A czy były jakieś lektury, przez które nie mogła pani przebrnąć?

Być może, ale nie przychodzi mi żaden przykład do głowy. Za to sprowokowałam dosyć dziwną czytelniczną przygodę. Mieszkałam bardzo blisko kościoła i plebanii, jakieś sto metrów w linii prostej. Był taki moment, kiedy bardzo ciekawiło mnie życie plebanii, co się tam dzieje, w jakimś sensie ten świat był dla mnie tajemnicą. I być może dlatego pewnego dnia wpadałam na pomysł, by pożyczyć od księdza jakąś książkę. Padło na *Historię żółtej ciemki*. Książka przywędrowała ze mną do domu i stała na półce nieczytana. Zerknęłam może raz, drugi, przeczytałam kilka stron i tyle. Gdyby było to wypożyczenie z biblioteki, z pewnością miałabym solidną karę do zapłacenia, za przekroczenie terminu oddania. Skończyło się grzecznie, książka wróciła na plebanie, a ja byłam zadowolona, że ją wypożyczyłam. Być może faktycznie nie była ciekawa. A sama wizyta na plebanii, która na moment stała się biblioteką, była dużym przeżyciem.

Czyli nie ma pani negatywnych doświadczeń związanych z książkami?

Nie mam takiego wspomnienia. Pewnie pojawiły się jakieś mało pasjonujące lektury, ale ich nie pamiętam. Byłam bardzo wrażliwa na ilustracje, zresztą moje pokolenie miało szczęście poznać piękną serię „Poczytaj mi, mamo”. Będąc mamą, wróciłam do



niej ponownie, dzięki wydawnictwu „Nasza Księgarnia”. I pojawiło się duże wzruszenie. Ta seria jest dla mnie bardzo ważna, przywołuje konkretne wspomnienia, obrazy z dzieciństwa. Tworzyli ją znakomici autorzy i ilustratorzy. Dzisiaj to wiem, ale wtedy jako dziecko o tym oczywiście nie myślałam. I z pewnością kwadratowy format czterech książek, dzieła zebrane, przetrwa dla kolejnego pokolenia na domowej półce.

Powiedziała pani wcześniej, że dobre rzeczy się nie starzeją, i zastanawiam się, czy pani córce podobają się książki z pani dzieciństwa?

Seria „Poczytaj mi, mamo” trafiła do nas, kiedy Maja miała sześć lat. Bardzo spodobał jej się wiersz Danuty Wawiłow *Goryle*, z ilustracjami Edwarda Lutczyna. Ale jest też tak, że nadmiar może być kłopotliwy. A na małej przestrzeni w szczególności. Książki w naszym mieszkaniu są wszędzie. I być może to sprawiło, że moje dziecko ma do nich dystans. Bez wielkich porywów do samodzielnego czytania. Wieczorne rytuały z książką do snu jak najbardziej tak, nawet teraz, gdy ma dziewięć lat.

Wracając do czasu pierwszych spotkań z książką – chętnie czytałyśmy w okresie przedszkolnym opowieści o Basi, Zofii Staneckiej i Marianny Oklejak. Uwielbiałyśmy *Dzieci z Bullerbyn* Astrid Lindgren, *Detektywa Pozytywkę* Grzegorza Kasdepke, całą serię *Biuro detektywistyczne Lassego i Mai* i *Piaskowego wilka*.

Maja lubi komiksy. Przeczytała *Bajkę na końcu świata* Marcina Podolca. Radośnie wspominamy *Pięć sprytnych kun* Justyny Bednarek i komiksy Tomka Samojlika.

Obie jesteśmy fankami *Akademii Pana Kleksa*, którą Maja przeczytała samodzielnie (lektura klasy czwartej). Oczywiście mamy swoje ulubione picturebooki. Tutaj lista jest bardzo długa. I chyba bardziej moja, niż Majeczki.



Ma pani czas czytać dla przyjemności? Czy czyta pani tylko rzeczy związane z pracą?

Czytanie to przyjemność. Moja praca prowokuje różnorodne czytelniczne odkrycia. I to jest znakomite. Aktualnie czytam *Opowiadania bizarne* Olgi Tokarczuk (prezent gwiazdowy).

Na mojej półce jest dużo albumów, książek związanych z grafiką, ilustracją, malarstwem. Ostatnio często sięgam po rzeczy związane z Japonią. Fascynuje mnie kultura tego kraju. Książka Karoliny Bednarz *Kwiaty w pudełku, czyli Japonia oczami kobiet* pokazuje współczesną Japonię poprzez historie kobiet, często bardzo trudne. Wyjątkowej urody serie japońskich klasyków wydało wydawnictwo Karakter. Eseje w książce *Pochwała cienia* Tanizakiego to ogromna czytelnicza przyjemność. Ciekawy, intymny krajobraz Japonii proponuje Piotr Milewski w *Dziennikach japońskich*. Widzimy kraj od środka, zwykłych ludzi, ich zwyczaje, domostwa. Interesuje mnie również Szwecja, jako twór społeczny. Katarzyna Tubylewicz w książce *Moralisści* pokazuje ją bez lukru, z pięknościami, bolesnymi miejscami. To świetny zestaw rozmów, z osobami, które niosą zmianę.

I jeszcze oczywiście poezja. Mówię „oczywiście”, bo słowo poetyckie jest mi bardzo bliskie. Jestem zafascynowana twórczością Bolesława Leśmiana. Pracuję nad trzema projektami teatralnymi, wokół twórczości tego absolutnie zjawiskowego poety. Leśmian uwiódł mnie rytmicznością, wrażliwością i prawdą w umiłowaniu natury i człowieka.

Jest jeszcze drugi ważny trop poetycki – poezja haiku. W 2017 roku ukazał się tomik *Be Haiku* (wyd. Blue Bird), którego jestem współautorką. To wyjątkowo urokliwa poezja do smakowania chwil ulotnych, poezja japońskich mistrzów, klasyków tego gatunku.

I jeszcze komiks. Z każdym rokiem przekonuję się, że jest mi coraz bliższy.

Totalnie nie nostalgia, Weź się w garść czy *Pewnego lata* – to albumy, po które warto sięgnąć. Pięknych komiksów jest wyjątkowo dużo i cieszy fakt, że mamy coraz więcej kobiecych historii. Słowo i obraz są dla mnie w książce tak samo ważne. I marzy mi się regularna obecność ilustracji w beletryście dla dorosłych. Ale ta epoka już chyba bezpowrotnie minęła. **m**